

## ROZDZIAŁ 7

Wszystkich młodych weterynarzy na początku ich kariery spotykają podobne kłopoty, zwłaszcza wtedy, kiedy rozpoczynają ją w nieznanym dla siebie miejscu. Lekarz pracujący na rozległym wiejskim terenie doświadcza fundamentalnego problemu – musi się dowiedzieć, jak dojechać tam, gdzie musi dojechać.

W zwykły dzień pracy sprawdzam listę zgłoszeń i decyduję, od którego miejsca zaczynam. Fred Gibbons z doliny Simi miał dla mnie kilka koni do odrobaczenia. Postanowiłem, że tam pojadę najpierw, a w drodze powrotnej załatwię resztę wizyt. Po lunchu zmieniłem kierunek, pojadę do Calabasas, i znowu w drodze powrotnej do domu odwiedzę pozostałych potrzebujących.

Fred właśnie się przeprowadził. Zanotowałem na liście jego adres – 1471 Peach Road. Znalezienie ulicy było łatwe. Jechałem wolno, sprawdzając numery domów na skrzynkach pocztowych i próbując zapamiętać okolicę. Zobaczyłem numer tysiąc pięćset-

-coś tam, z zaniedbanym gajem pomarańczowym. „Czyli następny dom będzie Freda”, pomyślałem.

Zaparkowałem na podjeździe i wysiadłem z samochodu. Pokonałem dwa schodki na ganek i już pukałem do drzwi.

Odpowiedziała młoda kobieta, z głową owiniętą ręcznikiem. Wpatrywała się we mnie przez drzwi z siatki.

– Jestem doktor Miller – powiedziałem z uśmiechem. „To musi być żona Freda”, pomyślałem. Nigdy wcześniej jej nie spotkałem.

– Myłam głowę – wyjaśniła, stukając w ręcznik dwiema rękami. – Mogę w czymś pomóc?

– Jestem doktor Miller – powtórzyłem.

Podniosła głowę, zmrużyła oczy i przyglądała mi się zaintrygowana.

– Jestem weterynarzem.

– Tak?

Na pewno Fred jej powiedział, że przyjadę. Oczekiwałem jednak, że on sam będzie tu na miejscu i mi pomoże. Nadal nie dostrzegałem jednak cienia zrozumienia w jej oczach. Stała tam, za siatką, z głową owiniętą tym idiotycznym ręcznikiem i patrzyła na mnie. Pomyślałem, że jest to jednak trochę komiczne. Postąpiłem więc krok naprzód i otworzyłem ramiona z dłońmi skierowanymi do góry.

– Jestem tu po to, żeby zabić robaki! – powiedziałem, usiłując osiągnąć efekt fanfar.

Rezultat był zaskakujący! Kobieta zamarła z rękami na ręczniku. Otworzyła szeroko oczy, jej wargi zaczęły drżeć, a twarz pokryła się bladością. Uśmiech spełził z mojej twarzy. Kobieta była w szoku! Stała nieruchomo jak ogłuszona.

– Jestem doktor Miller. Umówiłem się tu, żeby odrobaczyć konie. Jest Fred w domu?

Kobieta zamknęła oczy. Zobaczyłem na jej twarzy ulgę. Jedną rękę nadal trzymała na ręczniku, drugą chwyciła się za gardło.

– O mój Boże – wybełkotała. – Ojej! Chyba miał pan pójść do domu po drugiej stronie ulicy.

– Dziękuję – powiedziałem, marszcząc brwi z powodu jej nieдорzeczej reakcji i wróciłem do furgonetki.

Godzinę później, kiedy wyjeżdżałem od Freda, zobaczyłem tablicę na płocie. Było na niej napisane: „Hodowla dżdżownic – sprzedaż międzynarodowa.” Najwyraźniej hodowanie dżdżownic było ważną gałęzią przemysłu. No i zdarzyło się, że akurat po drugiej stronie ulicy, naprzeciw domu Freda była jedna z największych farm dżdżownic w Stanach, jak się później dowiedziałem. Dżdżownice nie były przeznaczone na przynęty dla wędkarzy, ale były używane do użytkowania gleby.

DLA NOWEGO WETERYNARZA znacznie ważniejsze niż znalezienie domu klienta jest jednak zdobycie sobie jego zaufania i utrzymanie go.

Bardzo lubiłem starego pana Brossarda. Miał 80 lat, zaróżowione policzki i tryskał energią. Mieszkał w malutkim drewnianym domku na obrzeżach miasta.

Kiedy potrzebował zrobić zakupy, przyjeżdżał do miasta na starej kasztance. Jego jedynymi towarzyszami życia było stadko kóz i wspaniały, choć też wiekowy, owczarek australijski. Znałem te psy, wiedziałem też, że pan Brossard jest emerytem, szczerpiłem więc jego owczarka co roku za darmo.

Któregoś dnia pan Brossard zadzwonił, żeby powiedzieć mi, że jego pies jest już tak zniedołężniały, że trzeba go uspić. Odpowiedziałem, że może go przywieźć i wtedy zrobię to u siebie, nie pobierając opłaty.

– Nie mam żadnego transportu, doktorze – odpowiedział właściciel psa. – Czy może pan przyjechać do mnie? Nie mogę przywieźć psa na koniu.

Zgodziłem się, choć trochę z oporami, bo wiedziałem, że starszek nie może sobie pozwolić, żeby zapłacić również za moją wizytę.